Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



Rzepichowszczyzna.

Fot. Kl. Spława-Neyman.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 10 (615).

7 MARCA 1931 R



Do art. „Rzepichowszczyzna". Fot. Kl. Spława-Neyman.

RZEPICHOWSZCZYZNA.

Po bardzo miłej podróży Kurjerem Moskiewskim, urozmaiconej zaimprowizowanym bridge'm, wysiedliśmy z Andrzejem Mohlem na stacji towarowej Baranowicze, gdzie na nas czekały konie z Rzepichowa.

Bardzo to miło było ze strony naszego przyjaciela, hrabiego Jarosława Potockiego, że nas zaprosił na święta i szereg dziczych polowań, razem ze Stasiem i Andrzejem Lipkowskimi, którzy przyjechać mieli dopiero nazajutrz.

To zdaje się wszystko, co do wstępu. Jesteśmy w Baranowiczach. A wszystko, cośmy przeżyli od chwili opuszczenia wagonu, chciałbym od początku opisać, gdyż pobyt nasz na kresach, w gościnnych progach Jarosława, pozostawił tak piękne wspomnienia, że muszę się niemi podzielić.

WILKI.

Zima. Zima w całej pełni. Śnieg z wiatrem uderza nas w twarze. Musiał być dobry mróz, gdyż w uszy zaczęło szczypać porządnie i miejskie kapelusze trzeba było zamienić na futrzane czapy. Tragarze. Rzeczy i flinty migiem przetransportowano na wygodne sanie, a futra i burki przysłane przez Jarosława, owinęły nas i okutały na daleką drogę. Cóż to była za radość, gdy konie ruszyły. Czwórka gniadych, rosłych, dobranych jak jeden. Janczarki na lejcowych dźwięczały wesoło, a wystałe, zziębnięte koniki, raźnie parskając i wyrzucając kopytami grudy śniegu, powiozły nas do Rzepichowa.

Zaczęło szarzeć. Godzina trzecia po południu. Trzydzieści pięć wiorst wydaje się bagatelą. Za trzy godziny może dojedziemy, tylko że zamieć się rozszalała na dobre i drogi zaniosło, więc je na nowo trzeba będzie torować. Dlatego pewno będziemy jechali dłużej. Tak nam tłumaczył stangret Michałko, którego zarzucaliśmy pytaniami.

Wyjechaliśmy za miasto. Śnieżne pola coraz bardziej pogrążały się w mroku. Ciemno jednak nie było. Widocznie księżyc w pełni, chociaż zasnuty chmurami, starał się przebić blaskiem swojej poświaty mgłę i śnieżycę, by pokazać nam piękno poleskiej nocy. Skończyły się pola i zaczęły się lasy, potem wsie, smutne, ośnieżone, mijaliśmy jedną za drugą. Małe światełka kwadratowych szybek rzucały nędzne, migające blaski na zasypane, wąskie uliczki wioski i kłęby pary unoszącej się nad końmi.

Jechaliśmy długo. Nie nudziliśmy się jednak, gdyż albo gawędziliśmy, albo wypytywaliśmy Michałka o wszystko, co się mogło tyczyć projektowanych podczas świąt polowań. Nie powiem, żeby odpowiedzi naszego woźnicy zbytnio nas ucieszyły, raczej przeciwnie, gdyż według słów jego, wilków nie było wcale, a dzików, chociaż dużo, jednak z powodu niezamarzniętych bagien uważał je raczej za niedostępne dla „paniw myśliwych", jak mówił, gdyż wszystkie siedzą na „ostrówkach" otoczonych moczarami, a tam ani przejść, ani przejechać. Pocieszaliśmy się jak mogli, napół tylko dając wiarę słowom Michałka; wiedzieliśmy jednak doskonale, że co do tych zamarzniętych błot, to święta racja, gdyż najpierw śniegi spadły, a dopiero potem przyszły mrozy, więc pod

powłoką śnieżną wszędzie była woda, ale że i suchych lasów było sporo, więc z tem jeszcze było pół biedy.

Gawędząc tak i rozmyślając, wjechaliśmy w lasy Jarosława. Zrobiło się trochę zaciszniej, wiatr ustał, a niebo zaczęło się wyjaśniać, gdzieniegdzie ukazując gwiazdy. Nie pamiętam i trudnoby mi było przypomnieć, o czem rozmawialiśmy, gdy raptem konie stanęły, i ujrzeliśmy głowy lejcowych tuż przy saniach. Zdumienie nasze przerwał przerażony głos mocującego się z końmi, Michałka: „Wołki, wołki". Rzeczywiście, na prawo, zaledwie o kilkanaście kroków od nas sunęło duże wilczysko i na chwilę przystanęło, zwracając ku nam świecące ślepia. Jak zrzuciłem dachę i wydobyłem się z podwójnej baranicy, nie wiem. Było to dziełem jednej chwili; stojąc po pas w zaspie śnieżnej, wywaliłem w kierunku rabusia cały magazyn swego brauninga, niestety, jednak bez skutku.

Już nie będę opisywał, jak się Michałkowi dostało za to, że nam nie radził wyjmować flint z futerałów, i za to, że mówił, iż „po dorogie niczego nie budzie". Tymczasem za pierwszym wilkiem o kilkadziesiąt kroków szedł drugi, i jeżeli nawet dublet by się nie udał, to pierwszego, gdyby broń była w pogotowiu, napewnobym położył. Pomimo niepowodzenia, humory znacznie się poprawiły, a gadania i rozpamiętywania ubiegłych wypadków było tyle, żeśmy się nie opatrzyli, jak zajechaliśmy przed dwór w Rzepichowie.

WE DWORZE.

Hall cały zawieszony trofeami Jarosława. Dwadzieścia osiem rysi zabitych przez gospodarza w ciągu lat powojennych. Ich głowy patrzą na nas szklanemi, martwemi oczami, a pod każdą napis, w jakiem uroczysku i kiedy został zabity. Łby dzicze, połyskujące szablami, rekordowe łopaty łosi, rogi jeleni ubitych na Karpackich połoninach, wreszcie wilcze, rozdziawione paszcze i niezliczona ilość wachlarzy głuszców i cietrzewi. Na ścianach skóry zastępują wzorzyste makaty, a na posadzkach tworzą miękkie, puszyste kobierce. Kominek, w kominku wiązka smolaków, trzask suchego drzewa i zapach płonącej żywicy. To wszystko stwarza nastrój radosnej pogody i szczęścia. Jakże cudny był ten przyjazd do Rzepichowa, jaknajpiękniejsze zostawił wspomnienia.

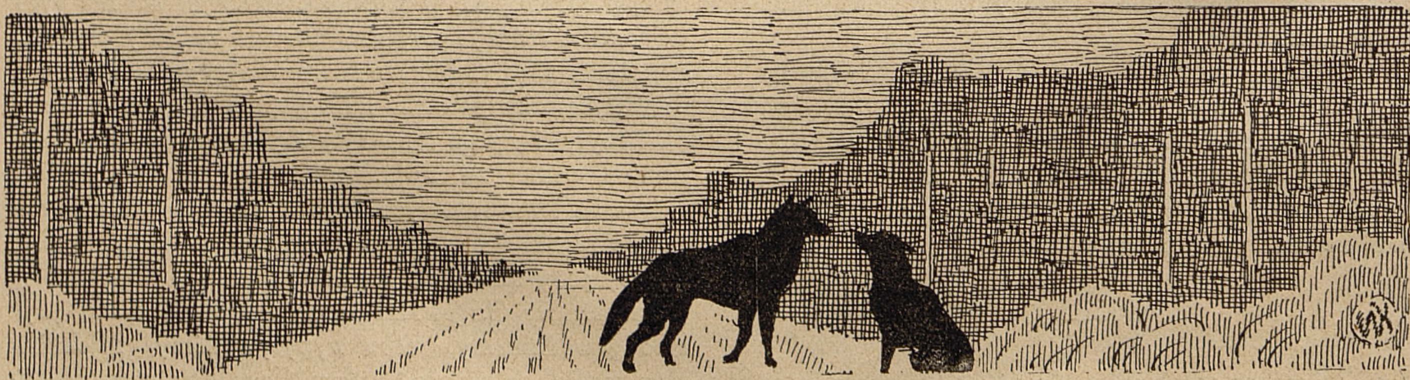
— — — — — — — — — — — — — —

Siedzieliśmy przy kominku, po świetnej kolacji, popijając kawę, a Jarosław o dzikach dziwy opowiadał i tak o jednym prawił.

„Jest jeden odyniec tutaj, weksel ma pod samym dworem, przechodzi z moich lasów do lasów pp. X. i potem znowu wraca i tak ciągle. Osiem lat staramy się go dostać, a dostać go nie sposób. Gajowi i okoliczni ludzie mówią o nim, że jest niesamowity. Co tu dużo gadać! Polujemy na niego ciągle, nieraz mieliśmy go w miocie, nawet raz na mnie wyszedł, niestety, nie miałem kuli; na gości moich niegdyś psy go wygoniły, nawet blisko było, ze sześćdziesiąt kroków, ale św. Hubert nie pobłogosławił i dzik poszedł chybiony. Słyszałem o wypadku, że podczas jednego z polowań urządzanych w okolicy właśnie na niego, dzik ten wyszedł na łatwy strzał i defilował po linji! I cóż powiecie, nikt z myśliwych nie strzelił, wszystko siedziało na drzewach, całe szczęście, że to było w lesie, a nie na bagnie, bo gdyby wyszedł tak blisko, to chyba wtedy do błota trzebaby było dać nura. Powiadam wam, ten odyniec jest niesamowity".

W rogu pokoju Aleksy, strzelec i powaga w tropieniu najpierwsza, tak jak my, zasłuchany w słowa swego pana, zcicha potakiwał. Czasem słowo tylko dorzucił, a z oczu jego każdyby wyczytał tę wiarę wielką, „że ten odyniec jest niesamowity".

(Dok. n.). KLEMENS SPŁAWA-NEYMAN



ŁOWIECTWO W TATRACH

W LATACH 1927 — 1930.

Dokończenie. (Zob. Nr. 9).

Reasumując to, co mi wiadomo o niedźwiedziu w rewirach łowieckich, wyżej określonych, mogę podać następujące dane. Zalega tu w gawrach na zimę 3 — 4 niedźwiedzie, a to mianowicie głównie w Roztoce, w okolicach Tomanowej, oraz w lasach, leżących na północ od Wołoszyna i Kosistej. Wczesną wiosną, bo już w końcu lutego niedźwiedzie wstają i przechodzą na południową stronę, gdzie śniegi znikają wcześniej. Pokazują się znów w połowie lata, sporadycznie przechodząc na naszą stronę. Gdy

owsy zaczynają dojrzewać, zatrzymują się u nas na stałe. Wtedy wychodzą poza obręb Tatr i czynią nieraz szkody w pobliżu wsi. Te zalegają u nas w gawry, by znów wiosną przejść na stronę południową.

Jak z powyższego widać, stałych, polskich niedźwiedzi nie mamy. Są tylko osobniki spędzające czas częściowo po naszej, częściowo po słowackiej stronie. Z tego względu ochrona niedźwiedzia, jeśli ma wydać rezultaty, musi być przeprowadzona konsekwentnie zarówno po naszej, jak i po czechosłowackiej stronie.

JELEŃ. Stan jeleni w okresie sprawozdawczym rozwinął się w sposób przechodzący oczekiwanie. Wiosną 1927 roku jeleni stałych, rzec można, po polskiej stronie nie było. Pojawiały się one co prawda stale w rewirach graniczących z rewirami ks. Hohenlohego, jednak niepokojone i strzelane przez kłusowników, nie zatrzymywały się nigdy na dłuższy pobyt Już jednak kilkumiesięczny spokój w rewirach zatrzymał u nas te jelenie. Zimą 1927/28 trzymały się u nas jelenie mniej więcej stale, a z początkiem lata ilość ich można było obliczać nie mniej niż na 50 sztuk. Wszystko to naturalnie były sztuki, które przeszły do nas z rewirów łowieckich księcia Hohenlohego. Od tego czasu stan jeleni stale się poprawiał, tak, że obecnie ilość ich można obliczać nie mniej niż na 100 sztuk.

Jesienią 1927 roku porykiwał na naszej stronie jeden byk. Ścisłych wiadomości o tem nie posiadam zresztą, gdyż w okresie rykowiska byłem chory, a straży łowieckiej jeszcze wówczas nie było. W roku 1928 ryczało już 6 byków, w roku 1929 — 9 byków. W roku ubiegłym ryczało kilkanaście byków. Świadczy to nietylko o poprawie stanu jeleni, ale również o ustaleniu się rykowiska.

Rykowisko zaczyna się w Tatrach w końcu pierwszej dekady września lub z początkiem drugiej dekady tego miesiąca. Kończy się w pierwszej dekadzie października. Natężenie jego zależne jest ściśle od pogody. Niekiedy, a mianowicie w czasie wiatrów i deszczów jelenie milkną niemal zupełnie, by z nastaniem pięknych, słonecznych dni i mroźnych nocy znów zacząć na nowo. W czasie takich nocy w schronisku w Roztoce spokojnie spać niepodobna, albowiem w bezpośredniem sąsiedztwie słychać niekiedy do 10 ryczących jeleni.

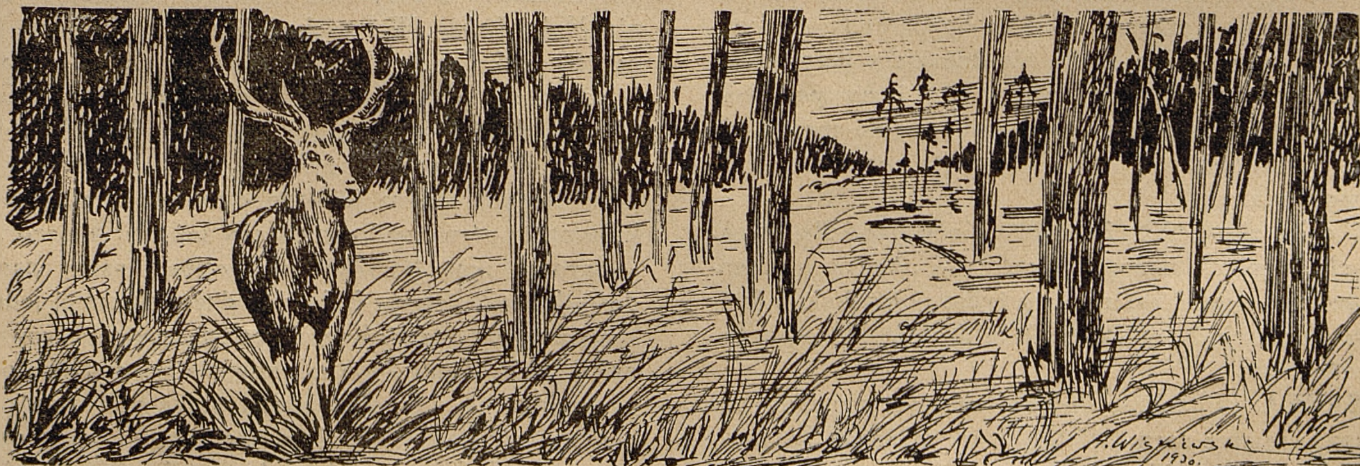
Jelenie mamy wyłącznie w Tatrach wschodnich. Ukazanie się jelenia w Tatrach zachodnich należy do zjawisk wyjątkowych. Są to tylko sztuki przechodnie.

Większość jeleni trzyma się Gołego Wierchu, okolic Hurkotnego i Kiczory. Pewna ilość występuje też w lasach niższych ku Brzegom. Drugą ostoję stanowi Czuba i dolna część Roztoki. Latem jednak posuwają się jelenie i trzymają stale i w górnych partjach Roztoki.

Latem jelenie, nie wszystkie coprawda, mają tendencję do wychodzenia wysoko w górę. Wtenczas bardzo często można je obserwować na żerowisku powyżej górnej granicy kosodrzewiny.

Fatalne dla dalszego rozwoju stanu jeleni w naszych Tatrach jest to, że są one skupione na stosunkowo niewielkiej przestrzeni. Nie mogą się one mianowicie rozprzestrzeniać na zachód od doliny Filipki, nie znajdują tam bowiem odpowiedniej ochrony i stale są narażone na strzały. Tak samo narażone na niebezpieczeństwo są jelenie przechodzące granice rewirów Fundacji w kierunku północnym i północno - zachodnim, gdzie trafiają do rewirów dzierżawionych przez górali. Tam w czasie dozwolonym przez ustawę łowiecką, mogą one być strzelane zupełnie legalnie. Czyhają tam zresztą na nie kłusownicy przez rok okrągły. Tak np. w grudniu 1929 roku kłusownicy zabili na terenach łowieckich gminy Bukowina dwa byki, a w tym samym miesiącu na terenach gminy Murzasichle (leżących na północ od szosy i niedzierżawionych przez Fundację) została postrzelona łania, którą później znaleziono padłą w lasach Fundacji.

Jesienią 1928 roku zbudowano 45 karmników, czyli jak się je tutaj nazywa, tryzubów dla jeleni i sarn. W tryzubach tych zadawano suszony maliniak, siano i koniczynę. W Jaworzynie jelenie są karmione w niewielu punktach przy ogromnych tryzubach, przy których może brać karmę jednocześnie kilkadziesiąt jeleni. Powoduje to, szczególniej w czasie zimy, gromadzenie się dużej ilości zwierzyny w tych kilku punktach. Rezultat ten jest, mem zdaniem, fatalny Dla przyrodnika, myśliwego i wogóle dla każdego miłośnika przyrody nie jest to widok miły, gdy np. o określonej godzinie, jak w jakimś pensjonacie goście na kolację, ciągną do karmników jelenie i gdy ich widać odrazu w jednem miejscu po sto kilkadzie-



siąt sztuk, podczas gdy w najbliższem sąsiedztwie niema ich zupełnie. Jelenie bowiem w czasie, gdy się je karmi, trzymają się prawie wyłącznie w sąsiedztwie karmników. Nie musi to też wpływać dodtanio na ich stan zdrowotny. Z drugiej znów strony skupianie się większej ilości zwierzyny na małej przestrzeni powoduje tam niszczenie roślinności.

Wychodząc z tego założenia, rozmieściłem na większych przestrzeniach większą ilość karmników. Niewątpliwie karmienie tym sposobem jest uciążliwsze, niemniej jednak w Tatrach powinno być stanowczo stosowane.

Prócz tryzubów w tymże 1928 roku pozakładano lizawki.

Zaznawszy spokoju i opieki, jeleń w naszych Tatrach oswoił się z obecnością człowieka w bardzo dużym stopniu. Zarówno latem, jak i zimą można obserwować jelenie z łatwością, z odległości kilkudziesięciu kroków. Tak np. stale są one widywane z okien i werandy schroniska w Roztoce. Turyści, jadący samochodami do Morskiego Oka, spotykają jelenie dość często. Przyzwyczaiły się one do samochodów i niejednokrotnie obserwują je zupełnie spokojnie z odległości kilkudziesięciu, a nawet kilkunastu kroków bez żadnej obawy. Świadczy to, jak szybko zwierzyna oswaja się i przyzwyczaja do bezpośredniego kontaktu z człowiekiem, o ile nie doznaje z jego strony prześladowań. Wszak cztery lata temu podejście w Tatrach polskich jelenia, o ile wogóle można się było z nim spotkać, było dla turysty zupełnie nie do pomyślenia.

Ciężka zima 1928/29 roku nie wyrządziła w naszych jeleniach żadnych strat. W okresie sprawozdawczym został zastrzelony tylko jeden byk, z którego Fundacja Kórnicka zrobiła dar dla Muzeum Tatrzańskiego.

SARNA. Podobnie dobrze jak stan jeleni, przedstawia się stan sarn. O ich ilości w lasach Fundacji przed rokiem 1927 świadczą najlepiej wyżej przytoczone słowa ś. p. leśniczego Bieńkowskiego. Od roku 1927 stan sarn powiększał się stale. Obecnie wynosi on w rewirach Fundacji Kórnickiej nie mniej, niż 400 sztuk.

Rozmieszczenie sarn w rewirach Fundacji jest bardziej równomierne. Występują one bowiem na całej ich przestrzeni z wyjątkiem naturalnie wyższych partyj skalistych. Niemniej jednak zauważyć należy, że sarna idzie w Tatrach bardzo wysoko w góry. Latem szczególniej bardzo dużo sarn utrzymuje się stale w granicach zasięgu kosodrzewiny, a nawet trzyma się uporczywie górnych granic tego zasięgu. Niezależnie od tego zmieniają sarny miejsce pobytu w kierunku pionowym w zależności od pogody. W czasie zimnych i jesiennych dni słonecznych, podchodzą one, szczególniej w wąskich, zacienionych dolinach, wysoko w górę, gdzie na eksponowanych na słońce zboczach jest im znacznie lepiej niż w zacienionych, dolnych partjach. W pełni śnieżnej zimy sarny, trzymające się latem górnych partyj, schodzą niżej do tych osobników, które stale, przez rok okrągły trzymają się dolnego regla.



Z Tatr. Fot. J. Małachowski.

Bezsprzecznie obecnie sarna najliczniejszą jest w rewirach Fundacji w dolinie Kościeliskiej i jej rozgałęzieniach. Dobry stan sarn jest również w dolinie Małej Łąki. We wschodnich Tatrach liczną jest sarna w okolicach Zazadniej, następnie na zrębach i polanach otaczających Wierch Poroniec, Goły Wierch, dalej w Roztoce i pod Czubą. W dolinie Kościeliskiej lub w dolinie Małej Łąki w warunkach przychylnych można jednego dnia latem widzieć do kilkunastu sarn czy to rano, czy też pod wieczór.

Surową zimę 1928/29 roku zniosły sarny naogół dość dobrze. Straty były i to duże, niemniej jednak bez porównania mniejsze, aniżeli w rewirach równinnej Polski. Znaleziono mianowicie wiosną około 20 padłych sztuk. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że pewna ilość padłych uszła uwagi strzelców. Gorszy natomiast był pośredni wpływ tej surowej zimy.

Mianowicie latem spotykało się siuty przeważnie samotne, bez młodych. Bez wątpienia, wycieńczone w czasie zimy matki nie były w możności wykarmić młode. W rezultacie przyrost sarn był w tym roku bardzo mały. Natomiast stan sarn poprawił się i wzrósł bardzo znacznie w roku 1930, na co wpłynęła łagodna zima i przychylna wiosna.

Sarny były podkarmiane zimą podobnie jak jelenie. Tak samo też zakładane były dla nich lizawki.

KOZICA. W okresie poprzedzającym czas zaprowadzenia przez Fundację Kórnicką ochrony przyrody, kozica po polskiej stronie była rzadkością. Obecnie na terenach, które niżej wymieniam, żyje nie mniej niż 60 kozic i tyle ich mniej więcej stale pojawia się na polskiej stronie.

Kozice występują mianowicie, poczynając od Ornaku przez Błyszcz, Kamienistą, Smreczyński Wierch, Tomanową polską, Czerwone Wierchy, Suchy Kondracki, Czubę Goryczkową, Kasprowy, Beskid, Świnicę, Walentkową, Gładki Wierch, Kotelnicę, Liptowskie Mury, Cubrynę, Mięguszowieckie, Rysy i Żabie. W górach całkowicie polskich były stale widywane: na Uhrociu Kasprowskim, a nawet na Kopie Magóry, na Kościelcu, Kozich Wierchach, Granatach, Buczynowych Turniach, Żółtej Turni, Kosistej, Wołoszynie, Opalonym Wierchu, Świstówce, Uboczy, Opalonem i na Czubie.

Do kozic stałych, nieprzechodzących naogół na słowacką stronę, należą te, które zamieszkują części Tatr od Zawratu po Wołoszyn i Kosistą, oraz Czubę. Inne występujące w szczytach i graniach pogranicznych, przebywają kolejno to po naszej, to po słowackiej stronie. Jest to naturalnie w ścisłym związku z ruchliwym trybem życia, prowadzonym wogóle przez kozice.

Niewątpliwie, ilość kozic zamieszkujących wyżej wymienione części Tatr, będzie się nadal zwiększała. o ile ochrona przed kłusownictwem będzie nadal w dostatecznej mierze zapewniona. Ilość ta i obecnie byłaby znacznie większa, gdyby nie kłusownictwo, które, jak to już wyżej wspomniałem, po słowackiej stronie na terenach rządowych kwitnie znakomicie. Ono to czyni znaczne szkody w kozicach zamieszkujących grań od Bystrej poprzez Czerwone Wierchy do Świnicy. A te części Tatr właśnie przedstawiają dla kozic idealne warunki bytowania. Szczególnie strzeżenie przed niepowołanymi myśliwymi doliny Cichej dałoby po kilku latach znakomite rezultaty w przyroście kozic.

Zapewne w okresie sprawozdawczym kozice zamieszkujące te pasma, miały doskonałą ucieczkę przed kłusownictwem na polską stronę. To właśnie też, że na polskiej stronie nie były one strzelane, zachowało je tam w pewnej ilości. Niestety jednak, polskie zbocza na tej przestrzeni są z tego względu niewygodne dla kozic, że stanowią tereny wycieczkowe, zwiedzane masowo przez turystów. Tłumne wycieczki w polskie Wysokie Tatry (Kozie, Buczynowe, Granaty i t. d.) są też przyczyną, że kozice utrzymują się tu, mimo należytej ochrony przed kłusownictwem, w tak małej ilości.

Na całej, wyżej wymienionej przestrzeni kozice rozmieszczone są dość równomiernie. Trzymają się bądź to pojedyńczo, bądź też w niewielkich stadkach. Widuje się je po 2 — 3 — 4 — 5 razem. W większych stadkach, dochodzących niekiedy do 10 sztuk, widywane są w okolicach Pysznej (Dolinka), na Ściankach, na południowych i zachodnich zboczach Świnicy oraz na Miedzianem.

Kozica tatrzańska zadawanej karmy nie bierze. Na szlakach stale uczęszczanych zakładano dla kozic sól.

ŚWISTAK. Podobnie jak kozica, jest również i świstak zwierzyną specjalnie tępioną przez kłusowników. Wpływa na to w dużej mierze poszukiwanie przez ludność miejscową tłuszczu świstaka do celów leczniczych. Wytępiony prawie zupełnie w polskich Tatrach, od roku 1927 zaczyna się świstak powoli lecz stale rozmnażać. Dokładne obliczenie ilości świstaków zamieszkujących obecnie Tatry polskie, nie da się naturalnie przeprowadzić. Sądząc jednak z meldunków strzelców, musi ich być nie mniej niż 150. Cyfra to jednak bardzo niedokładna i prawdopodobnie ilość rzeczywista świstaków jest znacznie większa.

Świstaki występują u nas głównie: w Pysznej, w górnych piętrach doliny Miętusiej, w górnych częściach Kondratowej i Goryczkowej, w dolinie stawów Gąsienicowych, nad Czarnym Stawem (pod Kościelcem), w Pańszczycy oraz w dolinie Pięciu Stawów Gąsienicowych.

RYŚ. Pojawia się u nas sporadycznie. Każdej niemal zimy jest ryś tropiony w dolinie Pięciu Stawów Polskich. Pod koniec zimy 1927/28 tropiłem raz rysia na hali Miętusiej. Znajomy mój, doskonały i wiarogodny myśliwy komunikował mi, że w ciągu tej samej zimy spotkał się z tropami rysia dwa razy: raz w dolinie Olczyskiej i raz na zboczach Krokwi.

LIS. Stan lisów od lat kilku (stan ten był wyjątkowo duży) zmniejszył się wybitnie. Przyczyną tego jest trucie lisów, które rozpowszechniło się wśród kłusowników zamieszkujących wsie podtatrzańskie.

GŁUSZEC. Stan głuszców w Tatrach polskich jest bardzo zły. W ciągu okresu sprawozdawczego nie poprawił się on zupełnie, mimo że nie został w tym czasie zabity ani jeden głuszec. Na całym obszarze rewirów łowieckich Fundacji wiosną nie gra obecnie więcej niż 6 — 7 kogutów. Tyle przynajmniej jest co roku wysłuchiwanych przez strzelców.

CIETRZEW. Stan jeszcze gorszy. Stałych tokowisk niema. W czasie toków odzywają się tu i ówdzie pojedyńcze koguty. Zły stan głuszcy i cietrzewi objaśnić należy sobie niszczeniem gniazd przez juhasów. Uporządkowanie serwitutów i pasterstwa to jedyny sposób doprowadzenia ilości tych ptaków do pożądanego stanu.

JANUSZ DOMANIEWSKI.



SKOLSKA ŁANIA DO ŁANI.

NA LIST Z 10. I. 19 1 R. Nr. 2 „ŁOWCA POLSKIEGO“.

Odpowiedź moja inne miała cele,
Chodziło przecież o nasze wesele.
Przypomnij sobie! Z końcem Twego wiersza, —
Ty za nas tezę postawiłaś pierwsza:
„W czas rykowiska — muszą milknąć strzały"!
(Jakby nam one byki zatracały).
Że teza mylna i nie wiedzie tędy,
Protest wnieść słuszne kazały mi względy,
I miałam rację, gdyż dziś zmieniasz zdanie,
I piszesz: „W biedzie wiodą żywot łanie.
Dużo ich smutnie „chodzi bez jeleni" —
Aż bór Karpacki z wstydu się rumieni!
Więc mimo głodu, wilka, kłusownika,
Łanie zostały? Dziwnie knieja dzika?
U nas przeciwnie, co słabsze, to ginie,
Często są luki w naszych łań rodzinie;
A choćby w paszczę żarłocznego wilka,
W każdym rewirze wpadnie łanek kilka.
Są to ubytki, — wedle praw przyrody.
Te braki jednak wyrównują gody.
Gdzie jest „dużo łań" — muszą być i byki! —
Lecz w takim razie — cichną ich poryki.
Nie myśliwemu, on łaniom się głosi,
Gdy ma ich dużo — z niemi się wynosi
I siedzi cicho, nawet bez mruczenia,
A po tem poznasz — starego jelenia, —

W tem jednem zgoda: myśliwy lub łowca
Sądu nie wyda — lecz tylko hodowca. —
— Przy końcu łanio, spudłowałaś szpetnie, —
Użyłaś ostrza, które wcale nie tnie:
Misie w Skolszczyźnie w stałej są ochronie,
Niemasz pojęcia — jak zjadają konie.
Jest tu obecnie pięćdziesiąt niedźwiedzi, —
Czasem zarządca na drzewie posiedzi
Przez parę godzin, w spotkaniu zbyt bliskiem,
By się wywinąć przed czułym uściskiem.
Kto misia spotka, — zdala z nim się godzi,
Grzecznie ustąpi, z drogi mu uchodzi. —
Tu o rekordy trudno do zajęcy,
Jest ich zbyt mało — u was jest ich więcej. —
Ci, których szukasz, są zdala i zbliska,
W gronie „chwalców" i „wrogów" rykowiska,—
Lecz po co alarm i po co kazania? —
Czy tem się zmienią łowców przekonania?
Wszak jest ustawa, która byka chroni, —
Są też hodowcy — głos mają „i" oni!?
Gdzie stan jest gorszy, i na to jest rada,
Zamknąć ten rewir i... cała parada!... —
„Darz bór" Ci łanio, najstarszego byka!
Milsze to, wierzaj, niż łów... na pomyka...—

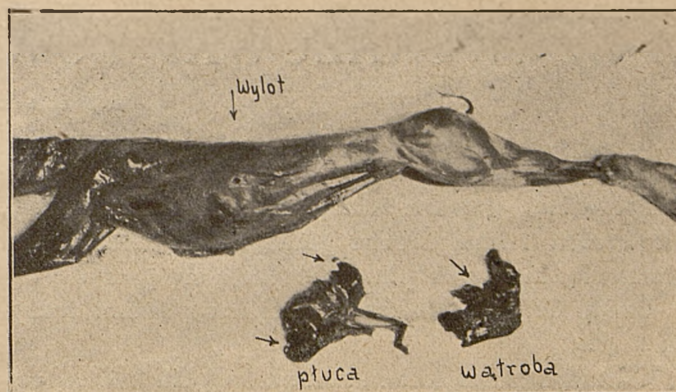
STWÓR.

STRZELANIE KULĄ DO ZAJĘCY.

W Nr. 42 (596) „Łowca Polskiego" porusza p. Podoski kwestję strzelania kulą do zwierzyny w ruchu. Mając nieco doświadczenia w strzelaniu kulą kal. 22 long i short, bo w samym roku 1915 zabiłem 25 zajęcy i analizowałem następnie każdy strzał, pozwolę sobie podzielić się swemi spostrzeżeniami z szanownymi czytelnikami „Łowca Polskiego". Przyznam się, że zabitych zajęcy w biegu mam na rozkładzie zaledwo 4, bo zależało mi swego czasu mniej na efektownem strzelaniu w ruchu, niż na ubiciu zająca wogóle. Po kilku chybionych strzałach do uciekających zajęcy, wyrobiłem sobie następującą taktykę, dającą nadzwyczaj dobre wyniki. Każdy szarak wypłoszony z kotliny na polu rwał co tchu, lecz nie słysząc żadnej pogoni lub strzału za sobą, przysiadał po 60 — 100 krokach, aby spojrzeć na chałaburdę swego spokoju, i otrzymywał wówczas w komorę lub w głowę kulę, kładącą go na miejscu. Lecz były też strzały śmiertelne przez płuca na wylot, a zając robił susa do 2 m. i szedł jak strzała, aby się po 50 — 100 m. jak piorunem rażony, przewrócić. Gorzej w lesie i bez śniegu. Raz idąc z kolegą leśną, piaszczystą drogą, strzelam do siedzącego na 60 kroków szaraka.— Zając daje 2 m. susa i znika w gąszczach. Kolega mówi: chybiony, lecz ja pewny swego strzału—mówię: leży. Po półgodzinnem, trudnem szukaniu w gęstym, młodym lesie znalazłem zająca 70 m. od miejsca postrzału. Kula weszła między 4 — 5 żebrem, przeszła

przez płuca i wyszła, łamiąc 5 żebro. Otwór wylotowy po obciągnięciu zająca 10 m/m.

Zachwycony artykułem p. St. Fijałkowskiego w Nr. 3 (608) „Łowca Polskiego", wybrałem się 25.I 1931 r. z mauzerkiem cal. 22 long do Zawiercia, aby na terenie niezwykle miłych i gościnnych państwa B. spróbować szczęścia na cietrzewia. Nie napotkawszy cietrzewi, stanąłem na drodze w lesie i kazałem gajowemu z psem i jednym chłopakiem, przepędzić zagajnik. Po chwili na 25 kroków wychodzi z lewa zając i wolnymi skokami podąża przez drogę do przeciwległego zagajnika. Gdy jest na środku drogi, strzelam i zając dwoma susami niknie w zagajniku. Po wyjściu gajowego poszliśmy na miejsce postrzału i widzimy za śladami na śniegu 400 m/m długą, czerwoną linję od kuli. Idąc za śladem, spostrzegam na brudnym śniegu co pięć metrów mało widoczne pylinki krwi, rozprószane przez nos, co wskazuje na strzał przez płuca. Na śladzie ani jednej kropli krwi Po 30 krokach tracę ślad, który krzyżuje i łączy się z innymi śladami, i wracam do psa, który poprowadził mnie do stojącej o 1 m. w lewo od śladów, gęstej sosenki, z pod której wyrwał się zając. Spuszczam psa, który po 30 krokach aportuje zająca. Biorę go za tylne skoki i z nosa strumieniem broczy krew. Na drugi dzień obciągam skórę i badam działanie strzału. Kula weszła z prawej strony między 9 — 10 żebrem, przebiła oba końce płuc, poszarpała wątrobę, drasnęła żołądek i wyszła, łamiąc 10 żebro po lewej stronie. Wylot 9 m/m. (W załączeniu fotografja zająca z płucami i wątrobą). Bez psa zając zginąłby. W maju 1928 roku strzelam do tokującego cietrzewia na 80 kroków. Cietrzew ciężko się zrywa i zapada 150 m. dalej w gęstym, wrzosem podszytym zagajniku. Na miejscu postrzału pióra i puch wskazujące na strzał w brzuch. Wszelkie szukanie postrzałka zostało bezskuteczne. Dopiero 2 tygodnie później znalazł go gajowy pod kępą wrzosu. 9 innych cietrzewi ubitych kulą cal. 22 long, zostało na miejscu.



Zając zabity kulą z mauzerka kal. 22 long 25.I 1931 w Zawierciu w biegu przez p. E. Marquardta z Król. Huty. Kula wyszła z prawej strony między 9 a 10 żebrem, przeszła przez oba końce płuc, poszarpała wątrobę, drasnęła żołądek i wyszła, łamiąc 10 żebro. Z tym strzałem poszedł jeszcze 30 kroków, zerwał się jeszcze raz i został po dalszych 30 krokach aportowany przez psa.

Z powyższych rezultatów widzimy, że choć sztucerek kal. 22 jest bronią idealną na drobną zwierzynę, to jednak jego kula nawet przy swej, tak strasznej sile działania niezawsze przykuwa zająca na miejscu.

Samo się rozumie, że strzelanie kulą, nawet małokalibrową musi być uprawiane z największą ostrożnością i możliwie daleko od domów i ludzi.

INŻ. E. MARQUARDT.

Królewska Huta.

WSKAZÓWKI ŁOWIECKIE NA MARZEC.

Z Kalendarza 1817 roku. (Zob. Nr. 6).

Gonią się: żadne.

Parzą się, gniadza ścielą i lęgą się: Kuropatwy, skowronki i inne drobne ptaki, tudzież dzikie gęsi parzą się, drapieżne ptaki zaczynają się parzyć.

Grają: Głuszec, cietrzew, jarząbek i bażant zaczynają grać.

Ciekają się: Lis, kuna domowa i wydra kończą ciekanie się.

Parkają się: Zając i kot dziki wciąż się parkają.

Kocą się: Zając samica pomiata 2, 3, lub 4 młodych.

Pomiatają: Kuna leśna pomiata teraz 3 do 4-ga, a kot dziki 4 do 6-ga młodych ślepo.

Żywioł zwierzyny: Jelenie żywią się teraz wrzosem, korą osiczyny i rzeżuchą, zwiedzają także nocą siewy w polu. Dzikie świnie dla braku żeru daleko zapuszczają się, szukając korzeni i ziół. Sarny, skoro tylko zwolnieje powietrze, chodzą na niskie łąki i szukają trawy i ziół; żywią się także pączkami drzewa i młodemi wyrostkami osiczyny, wierzbiny i t. d. Zające zwiedzają zasiane pola. Lis, kuna, tchórz i kot dziki czyli żbik łupem żyją. Borsuk wyszukuje pozostałych owoców drzewa etc. Głuszec chowa się w borach sosnowych lub świerkowych, cietrzew żywi się pączkami brzozowemi, a jarząbek pączkami laskowemi i kotkami leszczyny. Kuropatwy trzymają się ciepłych zdrojów albo pól zasianych.

Pobyt zwierzyny: Zwierz gruby chowa się zgromadzony, w gęstwinie. Dziki toż samo czynią, odyńce tylko odłączają się od świń. Sarny stoją w krzewinach i w górach; zając zaś siedzi w podorywkach blisko siewów. Lis siedzi po większej części w jamie, jako i liszka, która sobie jamę na gniazdo przyrządza. Głuszec szuka tych miejsc, w których przedtem grał, a cietrzew przyłącza się do samicy. Przylot gołębi dzikich i słomek bierze swój początek.

Utrzymywanie: Podczas panujących mrozów i śniegów trzeba ciągle grubego zwierza i dziki opatrywać żerem i miejsca do lizania solą odnowić.

Użytkowanie: Głuszce, słomki, dzikie kaczki i gołębie strzelają się.

Przypomnienia łowieckie: Stare jelenie zrzucają rogi, a sarnom kozłom już rogi dorosły zupełnie, które zaczynają obcierać o drzewo. W tydzień przed Ś-tym Józefem i po tem święcie powracają słomki leśne, a głuszec zaczyna grać o drugiej po północy. Z dniem 1-szym tego miesiąca nastaje czas ochrony zwierzyny.

LIST DO REDAKCJI.

ZABICIE PIASTUNA I NIEDŹWIEDZICY W MIZUNIU.

Wobec artykułu, jaki ukazał się w nrze 7 czasopisma „Światowid" z dnia 14 lutego 1931 r. p. t. „Polowanie na niedźwiedzia w Karpatach", w którym w sposób niezgodny z prawdą opisano polowanie hr. Adama Zamoyskiego i hr. Alfreda Potockiego na niedźwiedzie w Mizuniu, przesyłam opis faktycznego przebiegu polowania.

Po ustawieniu linji myśliwych w odległości ok. 20 m. od wylotu gawry, puszczono dwa psy. Gdy te zbliżyły się do gawry i zwietrzyły zwierza, jeden uciekł, a drugi został przy gawrze i naszczekiwał. Ponieważ dłuższy czas to trwało, a zwierz mimo puszczenia dalszych psów, nie wychodził, dał hr. Zamoyski strzał nad gawrę, aby go ruszyć. Wtedy wyszedł z gawry piastun i powoli skierował się w dół. W tym momencie strzelił hr. Potocki i postrzelił go w kręgosłup. Niedźwiadek jęcząc, ruszył dalej w dół (w bok od linji myśliwych) i rozpoczął bronić się przeciw psom, które go opadły. Za chwilę pojawiła się w ujściu gawry niedźwiedzica i wyszedłszy, stanęła tuż przy gawrze, uniosła się nieco na tylne nogi, poczem zwróciła się w bok (nie do linji strzelców) i szła zwrócona bokiem do strzelców w stronę, gdzie niedźwiadek borykał się z psami. Wtedy padł strzał i niedźwiedzica upadła o jakieś 4 m. od gawry, a gdy się jeszcze ruszała, padł drugi strzał (strzelał obydwa razy hr. Potocki), który ją dobił. Następnie wyszedł z gawry drugi piastun i skręciwszy szybko za drzewo, niestrzelany uszedł w tył. Postrzelonego piastuna dobito ostatnim t. j. czwartym strzałem.

Z powyższego opisu wynika:

1) że hr. Alfred Potocki dał pierwszy strzał do piastuna,

2) że hr. Alfred Potocki strzelił następnie do niedźwiedzicy, która nietylko nie szarżowała myśliwych, ale wyszedłszy z gawry, zaraz skierowała się w bok, ku postrzelonemu niedźwiadkowi.

Prof. Dr. WŁADYSŁAW SZAFER
Delegat Ministra Wyzn. rel. i ośw. publ. do spraw ochrony przyrody.



Z jednego podjazdu. Fot. dr. K. Wize.



Z Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

Protokuł posiedzenia Wydziału Wykonawczego w dniu 13.II.1931 r.

Obecni pp.: Przewodniczący W. Szperling, gen. K. Fabrycy, W. Garczyński. B. Gędziorowski, W. Kiltynowicz, inż. H. Knothe, C. Lisowski, J. Skrzypek, Wł. Słonczyński, A. Tallen-Wilczewski, J. Żukotyński, protokuł prowadzą pp. J. Bokiewicz i K. Kamieński.

Przyjęto do wiadomości protokuł posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 8 stycznia. Protokuł ten został już zamieszczony w N-rze 7 „Łowca Polskiego".

Zgodnie z życzeniem p. prez. J. hr. Bielskiego, ustalono termin posiedzenia Zarządu Związku na dzień 12 marca r. b. Porządek obrad opracuje biuro Związku.

Przyjęto do wiadomości treść pisma Ministerstwa Rolnictwa o przyznanie subsydjum Towarzystwu Łowieckiemu Województwa Wileńskiego.

Z uznaniem powitano wydanie przez p. wojewodę w Łodzi do podległych mu starostw, okólnika w sprawach łowieckich. Okólnik ten przypomina o konieczności ścisłego przestrzegania ustanowionych przepisów o czasach ochronnych, oraz zaleca energiczne ściganie nielegalnego handlu zwierzyną jako źródła przestępstw, jak kłusownictwo, wnykarstwo i sidlarstwo. Okólnik zaleca nadto współpracę władz administracyjnych I instancji z delegatami powiatowymi Związku w dziedzinie polityki łowieckiej. Panu wojewodzie postanowiono za wydanie powyższego okólnika podziękować.

Przyjęto do wiadomości opinję Wielkopolskiego Związku Myśliwych odnośnie utworzenia Oddziału Wojewódzkiego P. Z. S. Ł. na Pomorzu. Uchwałę w tej sprawie Wydział Wykonawczy powziął już na poprzedniem swem posiedzeniu

Zakwalifikowano do przyjęcia Kółko Myśliwskie „Raróg" w Dąbrowie Górniczej i postanowiono wystąpić do Zarządu Związku z wnioskiem o zaliczenie Kółka tego w poczet stowarzyszeń Związkowych.

Skreślono z listy stowarzyszeń związkowych Koło Oficerów 24 Pułku Ułanów w Kraśniku Lubelskim z powodu likwidacji Koła.

Na wniosek Nadbużańskiego Towarzystwa Łowieckiego w Sokołowie zatwierdzono kandydaturę p. Zbigniewa Malewicza na delegata Związku w powiecie Sokołów Podlaski.

Przyjęto do wiadomości treść listu Związku do p. Raszewskiego, delegata w powiecie Kaliskim i wyjaśnienie p. Raszewskiego w sprawie zarzutów przeciw p. Nowakowi z Kalisza.

Delegat Związku na powiat i miasto Radom, p. Włodzimierz Żarnowski, nadesłał Wydziałowi Wykonawczemu raport w sprawie opieczętowania przezeń w Radomiu remanentu zajęcy na dzień 1 lutego r. b. Nałożenie pieczęci z początkiem czasu ochronnego umożliwia kontrolę handlu, w ciągu bowiem 10 dni od upływu czasu dozwolonego polowania sprzedawane być tam mogą tylko sztuki ostemplowane. Działalność p. Żarnowskiego spotyka się zawsze z najdalej idącem poparciem powiatowych władz administracyjnych, a p. starosta w Radomiu wszelkie swe zarządzenia z dziedziny łowiectwa uzgodnia z p. Żarnowskim. Poczynania p. Żarnowskiego służyć powinny za przykład wszystkim pp. delegatom powiatowym Związku.

Komitet Organizacyjny Pokazu Trofeów Łowieckich zwrócił się do Wydziału Wykonawczego z wnioskiem o przyznanie na Pokaz, nagród honorowych i pieniężnych. Postanowiono nagrody takie przyznać. Decyzję co do przedmiotów i wysokości nagród pieniężnych poweźmie Wydział po złożeniu przez Komitet Organizacyjny konkretnych propozycyj w tym względzie.

Przyjęto do wiadomości podziękowanie Konsulatu R. P. w Londynie za przesłaną przez Związek monografję wilka pióra p. B. Świętorzeckiego.

Przyjęto do wiadomości treść złożonego przez p. Skrzypka odpisu listu jego do dyrektora Instytutu Łowiectwa, p. inż. Kamockiego.

P. gen. Fabrycy zreferował następnie wniosek Komitetu Organizacyjnego Pokazu Trofeów Łowieckich w sprawie urządzenia w czasie trwania Pokazu, zawodów w strzelaniu myśliwskiem na standzie Z. A. Pocisk w Rembertowie.

Z. A. Pocisk S. A. nadesłały w tej sprawie pismo. Wydział Wykonawczy upoważnił p. Kamieńskiego do wejścia w porozumienie z Z. A. Pocisk i uzgodnienia projektów.

Wniosek p. inż. Knothego odnośnie opracowania memorjału do Ministerstwa W. R. i O. P., oraz do Min. Rolnictwa w sprawie ochrony łosia — przekazano do załatwienia wyłonionej na poprzedniem posiedzeniu Wydziału, Komisji Ochrony Łosia.

Wykonanie proponowanego przez p. Kiltynowicza kolorowego plakatu, propagującego ochronę łosia, kosztowałoby zdaniem p. Gędziorowskiego, około 1.000 zł. za 1000 sztuk. P. Kiltynowicz prosi o przedstawienie dokładnej kalkulacji tego plakatu na następnem posiedzeniu Wydziału.

P. mec. Garczyński postawił wniosek wystąpienia do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z memorjałem w sprawie niewłaściwego nakładania podatku luksusowego od broni myśliwskiej.

Na wniosek p. przewodniczącego Szperlinga uproszono pp. Garczyńskiego i Tallen - Wilczewskiego o opracowanie projektu takiego memorjału.

Na posiedzenie przybył p. inż. Michał Cierpiński, referent łowiecki Ministerstwa Rolnictwa, zaproszony w celu omówienia współpracy Ministerstwa ze Związkiem, oraz dyr. Inst. Łow., inż. Kamocki.

P. dyr. Gędziorowski w obecności przedstawicieli Ministerstwa Rolnictwa pp.: Cierpińskiego i Knothego wygłosił referat, omawiający w zarysach ogólnych program współpracy Związku z Ministerstwem Rolnictwa.

Cała działalność łowiecka podzielona być winna na dwie części, z których jedną podejmowałaby organizacja społeczna, a drugą organizacja państwowa. Organizacja społeczna spoczywałaby w ręku Polskiego związku Stowarzyszeń Łowieckich, który dążyć ma do zrzeszenia wszystkich myśliwych w Polsce. Karty łowieckie wydawane być powinny tylko myśliwym zrzeszonym. Wyłączenie ze Związku powinno pozbawiać prawa otrzymania karty łowieckiej. Wszyscy zrzeszeni, a więc stowarzyszenia i myśliwi pojedynczy składać winni corocznie szczegółowe sprawozdania z działalności łowieckiej na własnym lub dzierżawionym terenie. Obowiązkiem Związku byłby nadzór nad sposobem wykonywania prawa polowania i gospodarką hodowlaną w powiatach. We wszystkich województwach Rzeczypospolitej powstać winny Oddziały Wojewódzkie Związku. Do zadań Związku należałoby dalej wyjednywanie u władz centralnych, na podstawie raportów z powiatów, prawa odstrzału zwierzyny dla celów selekcyjno - hodowlanych, wnioski o zakaz polowania w poszczególnych województwach na skutek klęsk i strat w pewnych gatunkach zwierzyny. Związek zająłby się organizacją zjazdów, odczytów, wystaw, pokazów, konkursów z zakresu łowiectwa. Do Związku należałoby sporządzanie statystyki łowieckiej, propaganda racjonalnego łowiectwa za pomocą prasy perjodycznej i wydawnictw specjalnych. Związek dokonywałby inspekcyj gospodarki łowieckiej na terenach prywatnych. Związek miałby sprawować zwierzchni nadzór nad przyszłą organizacją handlu zwierzyną bitą i żywą, ze szczególnem uwzględnieniem eksportu. Związek wreszcie brałby udział w międzynarodowych organizacjach łowieckich.

Działalność państwowa należałaby do Ministerstwa Rolnictwa, które będzie działało w ścisłym kontakcie z Polskim Związkiem Stowarzyszeń Łowieckich. Referat łowiecki Minist. Roln. ze swej strony będzie możliwie szybko i przychylnie załatwiał dezyderaty Związku. Wszelkie zarządzenia byłyby uzgodniane ze Związkiem, jako organem doradczym Ministerstwa Rolnictwa. Ministerstwo będzie okazywało moralną i materjalną pomoc przy realizacji projektów Związku, w granicach obowiązujących przepisów i budżetów.

Delegaci powiatowi i wojewódzcy Związku, jako jego mężowie zaufania, będą uznani za doradców władz administracyjnych I i II instancji w sprawach łowieckich.

P inż. Cierpiński oświadczył, że Ministerstwo Rolnictwa przychylnie odnosi się do poczynań Związku i chętnie utrzymywać z nim będzie ścisły kontakt. P. Cierpiński mówił dalej o zamierzonej w roku bieżącym nowelizacji prawa łowieckiego w drodze ustawodawczej. W dniu 13 marca r. b. odbędzie się w Ministerstwie Rolnictwa zjazd referentów łowieckich wszystkich urzędów wojewódzkich, mający na celu ujednostajnienie polityki łowieckiej w poszczególnych województwach.

Jeżeli chodzi o stały zasiłek dla Związku z funduszów, osiąganych z opłat za karty łowieckie, to sprawa ta nie może być aktualna do czasu nowelizacji prawa łowieckiego.

Sprawa eksportu zwierzyny jest, zdaniem p. Cierpińskiego, niezmiernie ważna i wymaga nadzwyczaj starannej organizacji.

P. Garczyński wnosi, aby dyskusję przeprowadzić kolejno nad ważniejszymi punktami referatu p. Gędziorowskiego. Działalność Związku, zdaniem p. Garczyńskiego, nie zależy od nowelizacji prawa łowieckiego. Najważniejszą podstawą są warunki materjalne. Należy znaleźć drogi, by trafić do wszystkich myśliwych. We Włoszech np. wszyscy myśliwi są zrzeszeni w narodowym Związku i tylko ci mają prawo otrzymywania kart łowieckich. Każdy myśliwy powinien wnosić pewną opłatę na Związek.

Związek ze swej strony powinien ułatwić możność należenia do niego wszystkim myśliwym, Związek powinien stworzyć warunki torujące do niego drogę dla wszystkich

P. inż. Knothe, doradca łowiecki Ministerstwa Rolnictwa w lasach państwowych, solidaryzuje się z oświadczeniem p. Cierpińskiego i wyraża przekonanie, że Związek ze swej strony będzie z obydwoma referatami Ministerstwa ściśle współpracował.

P. inż. Kamocki, jako dyrektor Instytutu Łowiectwa, zbadał możliwości eksportu zwierzyny zagranicę. P. Kamocki spotkał się ze strony referatu łowieckiego Ministerstwa Rolnictwa, z daleko idącemi ułatwieniami, a ze strony Państwowego Instytutu Eksportowego z wszelkiemi informacjami i wskazówkami co do zagranicznych rynków zbytu. Jest tu szerokie pole działania i są olbrzymie możliwości dochodu dla łowiectwa polskiego. Sprawę tę jednak należy zorganizować należycie, a więc utworzyć trzeba syndykat eksporterów z siedzibą w Warszawie. Syndykat eksporterów należy zorganizować, gdyż dotychczasowe wysyłanie transportów zwierzyny zagranicę przez poszczególnych eksporterów, nie mogło być przez zagranicę traktowane poważnie i nie daje łowiectwu takich korzyści, jakie dać może eksport zorganizowany.

P. mec. Wilczewski zwraca uwagę, iż warunki materjalne są podstawą każdego zrzeszenia. Związek powinien ze strony rządu otrzymywać stałą subwencję dla prowadzenia swych prac. Jeżeli Ministerstwo Rolnictwa nie może, to powinno nastąpić zainteresowanie wspólne Ministerstw: Rolnictwa, Skarbu i Spraw Wewnętrznych, a nawet Przemysłu i Handlu, i tak fundusze potrzebne możnaby uzyskać.

Następnie zabiera głos p. gen. Fabrycy, stwierdzając, że we współpracy Związku z Ministerstwem wprowadzić należy pewien podział czynności. Całą więc organizację podzielićby należało na społeczną i państwową. Brak funduszów na organizację społeczną jest dowodem braku zrozumienia doniosłości organizacji zbiorowej i jej niedoceniania. Ustalićby nale-

żało pewne zasady współpracy. Związek mógłby zagwarantować Ministerstwu i władzom administracyjnym państwa odciążenie prac, mógłby pewne czynności i obowiązki wziąć na siebie, a Ministerstwo wzamian powinno Związkowi dać subwencję, lub jeżeli nie może bezpośrednio dać pieniędzy, niech da pewną egzekutywę, choćby przez polecenia pobierania minimalnej, dodatkowej opłaty na rzecz Związku przy odnawianiu kart łowieckich. Związek, najbardziej rozumiejący potrzeby łowiectwa, winien uzyskać charakter organizacji poniekąd ogólno-państwowej, której przypadłaby w udziale troska o sprawy organizacji łowiectwa polskiego.

P. Żukotyński twierdzi, że obecnie obowiązujące prawo łowieckie nie jest tak bardzo złe. Nasze prawo łowieckie jest jednem z najlepszych w Europie. Niewątpliwie życie wykazało szereg braków i niedociągnięć, to też przygotowywa się obecnie projekt nowelizacji. Ani działalność Związku, ani sprawa subwencji na cele organizacji nie zależy jednak od nowelizacji prawa łowieckiego. Te sprawy należy ściśle omówić i sprecyzować zasady współpracy Ministerstwa ze Związkiem. Do tego powrócićby należało na któremś z najbliższych posiedzeń Wydziału.

P. Przewodniczący Szperling w imieniu Wydziału Wykonawczego podziękował p. inż. Cierpińskiemu za przybycie i wyrażenie gotowości ścisłego porozumiewania się ze Związkiem.

Z TOWARZYSTWA HODOWLI PSÓW MYŚLIWSKICH.

Odczyty z zakresu hodowli psów myśliwskich i ich tresury, odbywające się co dwa tygodnie w najbliższą niedzielę po 1 i 15 każdego miesiąca w Żółtej Karczmie, gromadzą coraz więcej słuchaczy. Ostatni odczyt dra Bielawskiego na temat prowadzenia hodowli psa myśliwskiego i dziedziczności zgromadził znaczną ilość słuchaczy. Po bardzo fachowym i wyczerpującym odczycie odbyła się ożywiona dyskusja stojąca na bardzo wysokim poziomie.

Następny odczyt odbędzie się dnia 8 marca o godz. 11-ej rano.

Dojazd tramwajami Nr. 1, 12 i 19 oraz samochodami. Wszyscy, którzy interesują się wychowem i tresurą wyżła, proszeni są o przybycie.

ZEBRANIE MYŚLIWYCH POWIATU BĘDZIŃSKIEGO.

W dniu 22 lutego 1931 r. odbyło się w sali Stowarzyszenia Techników w Sosnowcu zebranie myśliwych powiatu Będzińskiego. Zebranie zwołane zostało przez Delegatów Powiatowych Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, pp. Leona Rudowskiego i Kazimierza Świderskiego w porozumieniu z p. vice-starostą Wł. Skłodowskim. Na zebranie przybyło 46 myśliwych. Posiedzenie zagaił p. K. Świderski, który też został obrany na przewodniczącego. Przewodniczący zaprosił do stołu prezydjalnego pp.: prezydenta Edwarda Ryppa, referenta Starostwa Aleksandra Liwińskiego oraz inż. Włodzimierza Rudowskiego, który podjął się również prowadzenia protokółu posiedzenia.

Po załatwieniu kilku punktów porządku dziennego, mających na celu zebranie danych statystycznych, dotyczących spraw łowieckich na terenie powiatu Będzińskiego, obrady potoczyły się wokoło zagadnienia zwalczania kłusownictwa.

Po ożywionej dyskusji, w której kilkakrotnie zabierali głos pp. Barański, Czajkowski, Danecki, Fusiecki, Nowakowski, Pohoski, Stan. Radecki, Stefan Radecki, inż. Włodzimierz Rudowski, Sobol, oraz p. referent Starostwa Liwiński, uchwalono:

Stworzyć fundusz specjalny, przeznaczony na nagrody dla osób, których opiece w tej czy innej mierze powierzony jest nadzór nad prawidłowem wykonywaniem ustawy łowieckiej, a które wybitnie przyczynią się do tępienia kłusownictwa.

Fundusz powstaje drogą samoopodatkowania się wszystkich myśliwych w powiecie Będzińskim kwotą po zł. 10 rocznie.

Nagrody mogą być udzielane na należycie umotywowany wniosek władz, Kółek Łowieckich lub poszczególnych myśliwych, posiadających własne lub dzierżawione tereny łowieckie.

Przyznawanie nagród i ustalanie ich wysokości zebranie powierzyło specjalnej komisji, składającej się ze starosty lub wydelegowanego przezeń zastępcy, komendanta Powiatowej Policji Państwowej, jednego z dwóch Delegatów Powiatowych Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich oraz jednego przedstawiciela zorganizowanego łowiectwa na terenie powiatu. W charakterze tego ostatniego powołany został przez zebranie p. inż. Feliks Frycz z Klimontowa.

Ponieważ cały szereg myśliwych powiatu Będzińskiego posiada tereny łowieckie także w innych powiatach Rzeczypospolitej, uchwalono, że na wniosek tych myśliwych, jako uczestniczących w samoopodatkowaniu się, mogą być przyznawane nagrody za zwalczanie kłusownictwa również na terenach niewchodzących w obszar powiatu Będzińskiego.

Po omówieniu przez zebranych paru wolnych wniosków, przewodniczący podkreślił doniosłość powziętej uchwały oraz wyraził podziękowanie referentowi Starostwa, p. Liwińskiemu, który konieczność utworzenia funduszu na cele zwalczania kłusownictwa bardzo popierał. Apelując na zakończenie do obecnych, ażeby zechcieli agitować wśród znajomych myśliwych, którzy nie przybyli na zebranie, na rzecz gremjalnego podporządkowania się decyzji zebrania, przewodniczący zamknął posiedzenie.

O sposobie wpłacania składki na fundusz zwalczania kłusownictwa nastąpią ze strony pp. Delegatów oddzielne zawiadomienia w prasie miejscowej oraz w „Łowcu Polskim".

Jest to znów jeden z przykładów racjonalnej współpracy władz państwowych w szczególności miejscowego Starostwa ze światem myśliwskim danego powiatu, rokującej jaknajlepsze nadzieje i mogącej służyć za przykład gdzieindziej.

Przy takiej współpracy zwierzostany nasze niewątpliwie będą bardzo szybko wzrastały, przyczyniając się do ekonomicznego podnoszenia się kraju. **Przyp. Red.**

Z TOW. ŁOW. ZIEM WSCHODNICH.

Prezes Towarzystwa p. Bolesław Świętorzecki w towarzystwie sekretarza Tow., p. J. Łastowskiego doręczył b. wojewodzie wileńskiemu, p. Władysławowi Raczkiewiczowi adres Tow. z prośbą o przyjęcie godności pierwszego członka honorowego. W adresie powiedziano między innemi, że p. wojewoda, wśród nawału prac, znalazł czas na to, by stać się pierwszym myśliwym ziemi Wileńskiej, otaczając swą pieczą myśliwych ideowych.

Zarząd Tow. przyznał po 50 zł. nagrody przodownikowi policji w Bienicy, p. Szczucińskiemu, strażnikowi łowieckiemu w Puszczy Rudnickiej, p. Janowi Wąsowiczowi i komendantowi policji w Swatkach, p. Antoniemu Milewczykowi; zł. 40 st. posterunkowemu policji w Żupranach, p. Antoniemu Kośmierowskiemu; zł. 30 st. post. policji tamże, p. Stanisławowi Stachurze i 20 zł. post. policji w Postawach, p. Kośnicy, — za walkę z kłusownictwem.

Kronika myśliwska.

— x — Dnia 7 i 8 stycznia r. b. odbyło się polowanie w dobrach Suchowola księcia Seweryna Czetwertyńskiego. Przy udziale w pierwszym dniu 14, w drugim 16 myśliwych, padło 318 zajęcy, 67 bażantów i 2 jastrzębie. Jak na stosunki podlaskie, rezultat powyższy jest zdumiewający i świadczy o świetnem prowadzeniu gospodarki łowieckiej przez właścicieli-hodowców.

— t — D. 5 listopada ub. r. odbyło się polowanie z naganką, wyłącznie na bażanty, w majątku Warpalice p. rypińsk. u p. Franciszka Gniazdowskiego. W 12 strzelb zabito 105 bażantów kogutów. Królem polowania był p. Zbigniew Reinhard z Rusinowa, mając na rozkładzie 17 sztuk.

— t — D. 22 grudnia ub. r. w Warpalicach p. rypińsk. w 10 strzelb zabito 88 zajęcy i 27 bażantów I tu królował p. Zbigniew Reinhard, mając na rozkładzie 16 sztuk zwierzyny.

— t — Dn. 8 listopada ub. r. w majątku Długie p. rypińsk. p. Artura Borzewskiego, w 10 strzelb zabito 238 zajęcy, 52 bażanty i 48 kuropatw, razem 338 sztuk. Królem polowania był p. Kazimierz Wodzyński z Kter, mając na rozkładzie 53 sztuki.

— t — D. 15 grudnia ub. r. w majątku Ruszkowo p. rypińsk. w 16 strzelb zabito 309 zajęcy. Królami polo- zabito 79 zajęcy. Królował p. Franciszek Gniazdowski z Warpalic, mając na rozkładzie 22 sztuki.

— t — D. 27 grudnia ub. r. w dobrach Ugoszcz p. rypińsk. w 16 strzelb zabito 309 zajęcy. Królami polowania byli: p. Zbigniew Reinhard z Rusinowa i p. Franciszek Gniazdowski z Warpalic, zabijając po 32 sztuki.

— t — D. 30 grudnia na polowaniu w majątku Radziki Małe p. rypińsk., u p. Antoniego Gniazdowskiego, padło 209 zajęcy. Królem polowania był p. Artur Barthel z Nadroża, mając na rozkładzie 36 sztuk.

— t — D. 3 stycznia odbyło się polowanie w majątku Starorypin p. rypińsk. u p. Wiktora Piwnickiego, gdzie w 9 strzelb zabito 129 zajęcy. Królował p. Artur Borzewski z Długiego, zabijając 29 sztuk.

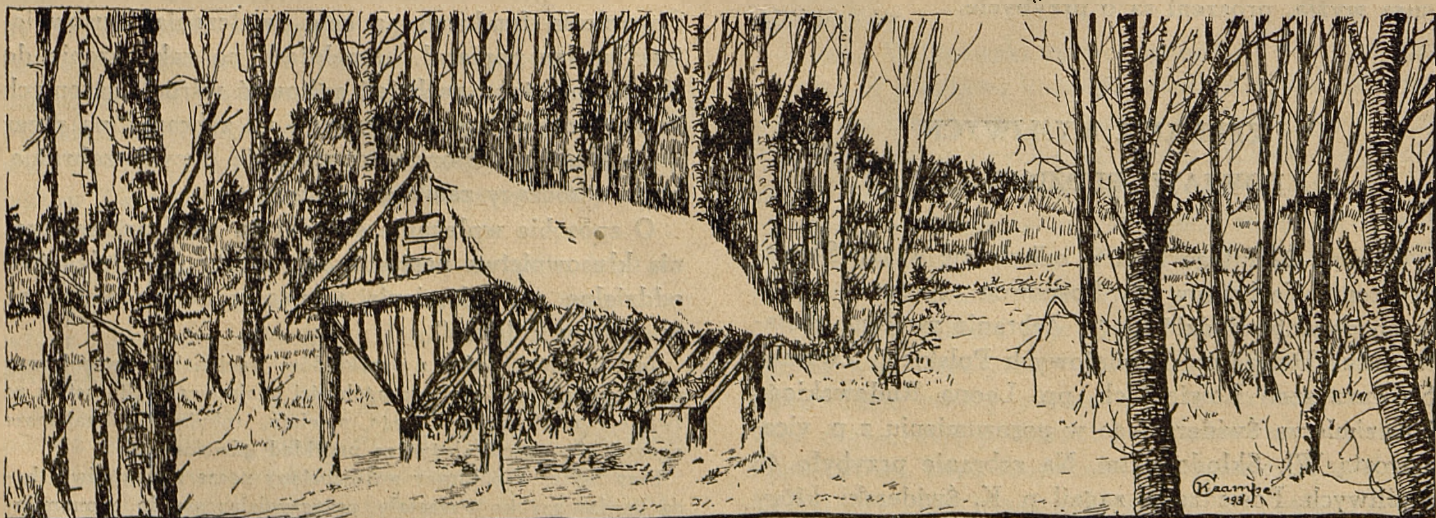
— t — D. 5 stycznia na polowaniu w maj. Nadróż p. rypińsk. u p. Artura Barthel'a, w 10 strzelb, zabito 216 zajęcy. Najwięcej na rozkładzie, bo po 25 sztuk, mieli pp. Zbigniew Reinhard z Rusinowa i Tadeusz Gniazdowski z Łapinóżka.

— t — D. 7 stycznia na leśnem polowaniu w maj. Sosnowo p. rypińsk. p. Ignacego Piwnickiego, zabito w 12 strzelb 79 zajęcy i jednego lisa. Najwięcej, bo 12 zajęcy, zabił p. Ryl.

— t — D. 12 stycznia w maj. Rusinowo p. rypińsk. u p. Zbigniewa Reinharda, w 15 strzelb zabito 79 zajęcy i 2 bażanty, z czego najwięcej, 12 zajęcy i 1 bażanta, zabił p. Stefan Barcikowski z Warszawy.

— hr — D. 8 stycznia odbyło się w Balicach koło Krakowa u księcia Hieronima Radziwiłła, polowanie polne, na którem padło w 12 strzelb w jednym sztreifie i dwuch kotłach 926 sztuk (856 zajęcy, 70 bażantów). Opolowano około 2500 morgów. Obecni byli: arcyksiążęta Karol Olbracht i Leon, książęta Olgierd i Włodzimierz Czartoryscy, Artur i Maciej Radziwiłłowie, Ksawery Lubecki, hrabiowie: Erwin Thun, Edward i Jan Tyszkiewicz, Adam Potocki i p. Michał Popiel.

— o — Z wyników polowania na Wileńszczyźnie podajemy w streszczeniu:



D. 5 i 6 grudnia w Solecznikach p. Karola Wagnera ubito 58 zajęcy i lisa.

D. 23 grudnia w Malinowszczyźnie p. Bolesława Świętorzeckiego — 18 zajęcy, z czego marszałek Senatu Raczkiewicz — 5.

D. 1 grudnia w ordynacji Zatrocze Andrzeja hr. Tyszkiewicza — 13 zajęcy. Uczestniczyli pp. Olga hr. Tyszkiewiczowa, Eugenjusz i Zdzisław hr. Tyszkiewicz, Zbigniew Święcicki i gospodarz.

W październiku w Łukawcu p. Jana Borowskiego— 12 bażantów-kogutów.

D. 1 i 2 listopada w nadleśnictwie Zatroczańskiem na polowaniu Wileńskiego Tow. Myśl. — 2 lisy, 29 zajęcy i jarząbka.

D. 9 listopada w nadleśn. Kieńskiem na polowaniu tegoż Tow. — 15 zajęcy, 2 słonki i lisa.

D. 30 listopada w nadleśń. Rekaciskiem na polowaniu tegoż Tow. — 8 szaraków, 3 bielaki i jarząbka.

D. 7 grudnia w nadleśn. Zatroczańskiem na polowaniu tegoż Tow. — 10 szaraków, bielaka i lisa.

D. 14 grudnia w temże nadleśn. na polowaniu tegoż Tow. — 15 zajęcy.

D. 1 listopada pod Święcianami na terenach dzierżawionych — 7 zajęcy, 4 sroki i sójkę.

D. 2 listopada tamże — 12 zajęcy, z których podjęto tylko 9.

D. 7 grudnia tamże — 5 zajęcy.

D. 8 grudnia tamże — 8 szaraków i bielaka.

D. 20 grudnia tamże — 3 zające i 3 cietrzewie.

D. 9 listopada tamże w lasach państwowych — 12 zajęcy i lisa.

D. 7 i 8 grudnia pod Dagieliszkami w pow. święciańskim w lasach państwowych — 43 zające.

D. 14 grudnia tamże — 8 szaraków, bielaka i 2 lisy.

— s — Dnia 6 grudnia 1930 r. w maj. Brzezice Włodzimierza hr. Ścipio del Campo w 8 strzelb zabito 340 zajęcy i 47 bażantów-kogutów.

— wn — Dnia 10 listopada ub. roku odbyło się polowanie w maj. Dyblin p. lipn. p. Pruskich, przy udziale 14 myśliwych. Zabito 248 zajęcy i 27 kuropatw. Opolowano 1500 mórg dworskich. Zwierzostan, dzięki opiece właścicieli, dobry. Polowanie prowadzone było wzorowo przez p. Tadeusza Pruskiego.

— wn — Dnia 13 grudnia ub. r. odbyło się polowanie w maj. Gulibowo p. lipn. u pp. Gościckich, przy udziale 13 fuzyj. Opolowano przy fatalnej pogodzie 2000 mg. pola. Zabito 231 zajęcy i 2 lisy.

— wn — Dnia 17 grudnia ub. r. odbyło się polowanie w maj. Wierznica p. lipn. u. p. Władysława Niedźwiedzkiego przy udziale 12 fuzyj. Opolowano 1600 mg. pola, w tem 1000 mg. dzierżaw terenów włościańskich. Zabito 200 zajęcy, 32 bażanty-koguty i 1 lisa. Dn. 29 października zabito tamże 50 bażantów-kogutów przy udziale 6 myśliwych.

— wn — Dnia 22 grudnia ub. r. odbyło się polowanie zbiorowe w pow. lipn. na 3 majątkach: maj. Kisielewo p. Wł. Smolińskiego; maj. Szpiegowo p. Marcelego Zaremby i maj. Krojczyn p. hr. Miączyńskiego. Przy udziale 15 myśliwych opolowano 1800 mg. pola i zagajnika. Zabito 59 zajęcy.

— wg — Towarzystwo Łowieckie powiatu stołpeckiego, ziemi Nowogródzkiej, miało na dzierżawionych przez siebie terenach w sezonie tegorocznego polowania rozkłady następujące:

1 listopada 1930 r. Sieniawska — Słoboda; polowano około 600 ha lasu i zarośli; pogoda miękka; 14 myśliwych; 10 miotów — 31 zajęcy i 2 cietrzewie.

2 listopada 1930 r. Warnaugoł i Nowopole; zarośla i pola około 500 ha; pochmurno; 12 myśliwych; 7 miotów — 29 zajęcy i 1 lis.

9 listopada 1930 r. Siemieńczyce i Tulonka; zarośla i pola około 600 ha; pogoda miękka; 14 myśliwych, 10 miotów — 20 zajęcy.

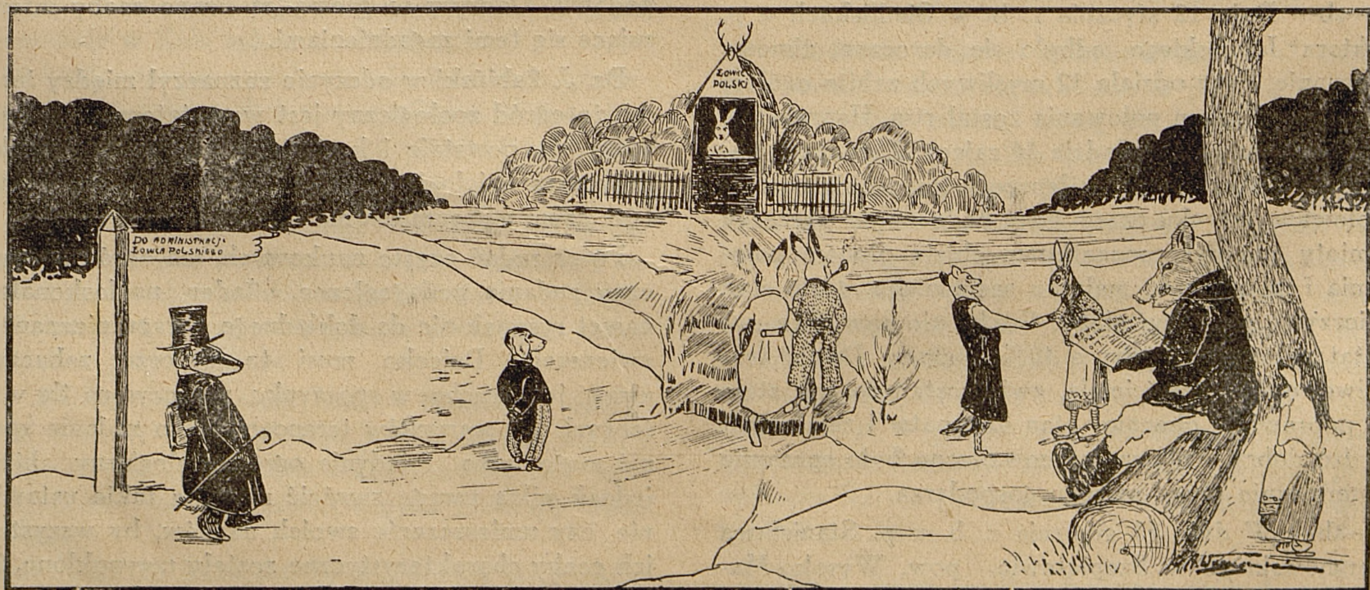
30 listopada 1930 r. Kruglica; opolowano około 400 ha lasu; pogoda miękka; 13 myśliwych; 8 miotów — 37 zajęcy.

7 grudnia 1930 r. Inica; zarośla i pola około 500 ha; pogoda mglista; 11 myśliwych; 10 miotów — 25 zajęcy.

8 grudnia 1930 r. Kuczkuny; las około 400 ha; mały przymrozek; 11 myśliwych; 8 miotów — 8 zajęcy szarych i 4 białe.

14 grudnia 1930 r. Białomoszcza; las i zarośla około 400 ha; śnieg i silny wiatr przy 8" mrozu; 7 myśliwych; 8 miotów — 4 zające i 1 lis.

21 grudnia 1930 r. Tulonka; las około 500 ha; śnieg, 5" mrozu; 10 myśliwych; 10 miotów — 20 zajęcy.



23 grudnia 1930 r. Sudniki; zarośla około 200 ha; lekki przymrozek; 4 myśliwych; 8 miotów — 14 zajęcy.

28 grudnia 1930 r. Kruglica, II część; las około 400 ha; silny mróz; 9 myśliwych; 13 miotów — 26 zajęcy.

11 stycznia 1931 r. Kruglica, III część; las około 400 ha; suchy mróz; 12 myśliwych; 9 miotów — 25 zajęcy ubitych i 2 zające wydobyte z pętli.

13 stycznia 1931 r. Rewir Arciuchy; las należący do ordynacji Nieświeskiej; suchy, mały mróz; 14 myśliwych; 8 miotów; 42 zające i 2 lisy, na 117 strzałów

Zawdzięczając prawie bezśnieżnej zimie 1929-30 r. i otwarciu polowania na zające dopiero dnia 1 listopada 1930 r., stan zajęcy na terenie tut. powiatu wybitnie się poprawił. Piszący te słowa sprawdził, że prawie wszystkie samice, które się do 15 grudnia znalazły na rozkładach wyżej podanych polowań, były bądź kotne, bądź karmiącemi matkami.

Tegoroczna zima, która od połowy grudnia 1930 r. zasypuje nas perjodami niesłychanemi masami śniegu, stwarza, niestety, raj dla kłusowników.

Należy nieliczne, założone paśniki rozpowszechnić i stale je dopełniać, by zniewolić zwierzynę do nieopuszczania danego rewiru, i przez to ochronić ją od wyłapywania. W porównaniu z cyframi rozkładów polowań w Polsce zachodniej, wydają się, wykazane cyfry naszych rozkładów śmiesznie nikłemi, zważywszy jednak, iż są one w r b. o 2 do 3 razy wyższe, niż były tu w latach ostatnich, jestem pewien, iż wzmianka w „Ł. P." o tych wynikach będzie dla zarządu tut. Tow. Łow. bodźcem do roztoczenia nad wykazanymi rewirami tem gorliwszej opieki.

—k— W dniach 2 i 3 stycznia 1931 r. odbyło się w Nieborowie u księcia Janusza Radziwiłła polowanie w 6 strzelb, w którem brali udział hr Edward ordynat Krasiński, hr. Józef Potocki, sam gospodarz ks. Janusz i synowie jego Edmund i Stanisław Radziwiłłowie oraz młody hr. Rembieliński. Opolowano rewiry Zygmuntów i Łasieczniki Kaczew. Padło ogółem 841 sztuk, w tem 546 zajęcy, 283 bażanty i 12 królików. Królem polowania z ilością sztuk 176 został Edward ordynat Krasiński. Polowanie było prowadzone znakomicie dwiema obławami; zrobiono jedną tylko sztrajtę, reszta naganka leśna. Zwierzostan wspaniały.

—sb— Dnia 12 stycznia r. b. w Siedliskach u p. Wiktora Jakubskiego, odbyło się doroczne, zimowe polowanie. Przy udziale 12 myśliwych zabito ogółem 75 zajęcy. Królem polowania został rtm. Henryk Busyński, mając na rozkładzie 14 zajęcy. Zaznaczyć należy, że większa część najlepszego terenu nie została opolowana z braku czasu, gdyż pędzone na początku 3 mioty nie były początkowo objęte planem polowania i należały do majątku sąsiedniego, gdzie stan zwierzyny jest dosyć słaby. Gdyby nie powyższe, rezultat polowania byłby o 40% większy. Dzięki troskliwej opiece właściciela, zwierzostan co rok stale się poprawia; obecnie stan kuropatw i zajęcy jest bardzo dobry. Polowanie prowadzone było sprawnie i energicznie przez samego gospodarza.

—sb— W dniu 13 stycznia r. b. u p. Stanisława Kiersnowskiego w Szepietowie, pow. Wysoko-Mazowieckim, odbyło się polowanie przy udziale pp.: generała Zamorskiego, starosty powiatowego Demidowicza-Demideckiego, ppłk. dypl. Borkowskiego, ppłk. Głowackiego, rtm. Buszyńskiego, Stanisława Kiersnowskiego, Wiktora Jakubskiego, dyrektora Łapińskiego i Bronisława Borkowskiego. W 5-ciu miotach i 4-ch kotłach padło 85 zajęcy i 1 lis. Królem polowania był rtm. Henryk Buszyński, mając na rozkładzie 17 zajęcy. Dobry stan zwierzyny, sprężysta organizacja polowania, prowadzonego przez gospodarza, oraz ładne knieje wywarły na uczestników niezapomniane wrażenie.

—r— Dnia 10 stycznia r. b. odbyło się w majątki Łęki, pow. kutnowskiego, własność szambelana Jana Czarnowskiego, polowanie w 10 strzelb przy pięknej pogodzie. Zostało zabitych 311 zajęcy i 7 bażantów. Opolowano część terenu około 450 ha. Królem polowania został p. Gustaw Janasz z Trębek, który miał na rozkładzie 55 sztuk i dał dwa rzędowe dublety do zajęcy. Zwierzostan, w stosunku do ostatniego polowania, które odbyło się w roku 1929, znacznie się poprawił; wówczas przy opolowaniu tego samego terenu, padło tylko 165 sztuk.

Czy złożyłeś już opłatę od zabitej zwierzyny na budowę Domu Łowieckiego?



— **Odczyty o ogrodzie zoologicznym.** — Polskie Towarzystwo pedagogiczno-przyrodnicze w Warszawie zorganizowało w Muzeum pedagogicznem przy ul. Jezuickiej cykl odczytów o ogrodzie zoologicznym. Prelegenci: prof. Żabiński, dyrektor warszawskiego ogrodu zoologicznego i prof. Ordyński zaznajamiają słuchaczów z zadaniami ogrodów zoologicznych i ze sprawami zoogeograficznemi; mówią o urządzeniach dla zwierząt, żywieniu i racjonalnej hodowli. Odczyty te gromadzą liczne osoby interesujące się temi zagadnieniami.

Dr. J. Żabiński w odczycie zaznaczył między innemi, że ogród zoologiczny jest warsztatem, w którym rodzi się, powstaje i kształtuje współczesna nauka. dotycząca fizjologji zwierząt. Ogród jest dla fizjologa tem, czem muzeum dla morfologa.

Prócz zadań czysto naukowych, ma ogród zoologiczny zadanie pedagogiczne. Żaden, najdoskonalszy nawet rysunek nie da dokładnego obrazu nieznanego zwierzęcia. Dziecko musi to zwierzę zobaczyć, ujrzeć je w ruchu, w spoczynku, zobaczyć na tle właściwych mu warunków terenowych. To zadanie spełnić może tylko i jedynie ogród zoologiczny, który jednak pilną uwagę zwrócić musi na takie ustawienie czy umieszczenie swoich okazów, by wszystkie ich cechy charakterystyczne zostały uwypuklone, żeby się momentalnie rzucały w oczy.

Dyr. Żabiński przytoczył autentyczną historję o tem, jak jedna ze zwiedzających ogród pań zwróciła się do niego z zapytaniem:

— Dlaczego te żubry — wskazała przytem na osiołki brunatne — nie mają rogów?

— **Obławy na wilki.** — W pobliżu Bielska Podlaskiego zjawiły się wilki. Urządzone obławy dały w rezultacie 4 zabite wilki.

— **Walka z kłusownictwem.** — W czasie od 1 do 31 stycznia na terenie powiatu włocławskiego skonfiskowano u kłusowników 6 strzelb, zdjęto 10 sideł i sporządzono 12 protokułów na kłusowników. Walka z kłusownictwem prowadzona jest w dalszym ciągu bardzo energicznie.

— **Tępiciel psów.** — W Warszawie przy ulicy Sieleckiej wykryto mieszkańca, który łapie pańskie i bezpańskie psy, i fabrykuje z nich w kotle „konserwy"; wytapia z psów tłuszcz, który sprzedaje następnie znachorom z całej Warszawy na „cele lecznicze".

Inspektor Ligi Przyjaciół Zwierząt złożył niespodziewaną wizytę w domu psich tortur. Ze wszystkich kątów izby rozlegało się ujadanie i skomlenie. To zwabione pieski na swój sposób skarżyły się. W klatkach oznajmiły świergotem swoją obecność ptaki, które wróg wszelkiego stworzenia łapał i więził w domu. Na podwórzu w budzie znaleziono uwięzionego na łańcuchu, zdychającego psa, którego robactwo poprostu zjadało. Na wniosek Ligi Przyjaciół Zwierząt, policja postanowiła zlikwidować ohydne „przedsiębiorstwo", a jednocześnie wszcząć śledztwo przeciwko oprawcy.

— **Na ofiary kłusowników.** — Wdowa po zmarłym członku honorowym Związku Zawodowego leśników, p. Kaussowa, ofiarowała przynależną jej z funduszu pośmiertnego sumę 351 zł., na Fundusz wdów i sierot po zabitych przez kłusowników leśnikach, członkach Oddziału Poznańskiego.

Koło leśników w Lesznie złożyło na tenże cel 23 zł., zebrane na polowaniu w leśnictwie państwowem Witkowskiem.

Na ten sam cel złożono 25.70 zł., zebrane z okazji polowania w nadleśnictwie państwowem Jasnepole.

— **Z Koła leśników we Wrześni.** — Na zebraniu Koła p. Gruiński przedstawił członkom sprawę należenia do Wielkopolskiego Związku Myśliwych przez utworzenie w Kole sekcji myśliwskiej.

Na konkursowem strzelaniu członków Koła, pierwszą nagrodę, sztucerek 6 mm., zdobył p. Miśko; drugą, pas do naboi, p. Józef Przychodniak; trzecią, termos, p. Paprzycki.

— **Z Oddziału Poznańskiego leśników.** — Na porządku dziennym walnego zebrania Oddziału Poznańskiego związku zawodowego Leśników w Rzplitej Polskiej, zamieszczono sprawę utworzenia sekcji łowieckiej przy Oddziale.

— **Sfilmowanie napadu lwa.** — Niemieccy operatorzy filmowi stworzyli film p. n. „Afryka mówi", w którym jest autentyczna scena rozszarpania murzyna przez lwa. O filmie tym pisze fachowy organ niemiecki:

Lwy! Lwy na wolności. Ze wszystkich stron skradają się, ponieważ wiatr przyniósł im wieść o tem, że ludzie są w pobliżu. Hoeffer (kierownik ekspedycji) i jego przyjaciel śledzą wszystkie fazy zbliżania się lwów, uwieczniając je na taśmie. Coraz groźniejsze są posunięcia lwów, ale w ostatniej dopiero chwili uświadamiają sobie operatorzy niebezpieczeństwo.

„Biegnij, Kaiga, i przynieś skrzynki z bronią z wozu". Kaiga słucha rozkazu, biegnie do wozu. Jeden ze lwów zoczył go, biegnie za nim, jest oddalony o trzy, cztery skoki! Kaiga krzyczy — i to jest jego śmiertelny krzyk. Lew znajduje się na nim, rozszarpuje swego „najzaciętszego wroga". Biali nie mogli pośpieszyć Kaidze z pomocą, ponieważ odległość była za duża i strzały rewolwerowe nie doniosłyby. Teraz inny lew zauważył białych. Skacze na nich, podczas gdy Hoeffer strzela z rewolweru, a drugi operator spokojnie pracuje przy kamerze. Pada strzał za strzałem. Lew nie zatrzymuje się, chwieje się trochę wprawdzie, ale to wzmaga tylko jego wściekłość, jego zawziętość i jego siłę. Teraz jest już w groźnej odległości i wreszcie w ostatniej, ale naprawdę w ostatniej chwili, ręka operatora, która przed sekundą jeszcze kręciła korbkę aparatu, łapie rewolwer i — ognia, i jeszcze raz ognia! I podczas gdy aparat spokojnie pracuje dalej, lew chwieje się, pada na ziemię i kończy życie.

Prasa angielska z oburzeniem pisze o fakcie poświęcenie życia człowieka dla sensacji. Cała historja jest niebywałym skandalem! Wyprawa idąca na polowanie na lwy... bez broni, tajemnicze rewolwery, które łaskawe są dla białych, a bezużyteczne..., jeśli idzie o uratowanie życia murzynowi. „Afryka mówi" nie przynosi zaszczytu kulturze niemieckiej.

— **Z dziejów polowań na żubra.** — Polowanie na żubra należało zawsze do niebezpiecznych i wymagało dużej zręczności. Juljusz Cezar wspomina, że zabicie żubra albo tura przynosiło wielką sławę. Bronią używaną na żubra, był oszczep. Rycerze średniowieczni atakowali zwierzę konno, zwykli myśliwi — pieszo. Przy tego rodzaju polowaniach używano często psów, a także rozdrażniano zwierzę krzykami i czerwonemi płachtami, podobnie jak przy walce byków w Hiszpanji.

Wiadomości handlowe.

— **Hodowla zwierząt futerkowych.** — Z funduszów minist. rolnictwa założono w pobliżu Torunia. w tamtejszych lasach, fermę dla hodowli zwierząt futerkowych, a specjalnie srebrnych lisów. Ferma ta zajmuje kilka hektarów. Na razie dla fermy kupiono kilka par rasowych lisów srebrnych. Hodowla tych lisów jest zajęciem dość zyskownem (skórka oceniana jest zależnie od jakości od 3 — 5 tys. zł.), jednak wymagającem czujności i zachodu. Oprócz lisów srebrnych z czasem przewidywane jest wprowadzenie racjonalnej hodowli bobrów, łasic, wydr, gronostajów i t. p. w specjalnie na ten cel przeznaczonych rezerwatach. Rezerwat dla lisów pod Toruniem przewidziany jest na pomieszczenie w najbliższej przyszłości 40 par lisów.

— **Ceny futer.** — Przed wojną największy zbyt znajdowały oposy australijskie, popielate lub bron-

zowe, kangury, tchórze, tasmany, norki, bobry, nutrje, sobole syberyjskie, lisy i t. d., przyczem używało się futer jako spody. Moda noszenia futer wierzchnich zapoczątkowana na jakieś 15 lat przed wojną, stała się dziś u pań ogólną. W bieżącym sezonie, modnym kolorem skórek jest czarny. W żadnej branży niema tak olbrzymiej rozpiętości cen, jak w futrzanej. — O cenie stanowią gatunek i sortyment; przy piżmowcach i popielicach skórki z brzuszka i grzbietu są droższe. Duże zastosowanie mają lisy wszelkiego rodzaju, nadające się do każdej sukni czy kostjumu. Na rynku futrzanym znajdują się lisy farbowane na kolor prawdziwego lisa niebieskiego, na sobola i t. d. przyczem skórka kosztuje od 50 — 150 złotych. Cena skórki lisa, farbowanej na lisa niebieskiego, waha się od 150 — 700 zł.

Futra męskie mają także swoje kaprysy, chociaż nie w takiej mierze, jak damskie. Odróżnić tu należy dwojakiego rodzaju futra: sportowe i reprezentacyjne. Pierwsze z nich używają chętnie materjałów jasnych do pokrycia, a na spody przychodzą głównie opowy australijskie, oposy tasmańskie, bobry i t. p. Reprezentacyjne mają wierzch czarny lub „marengo" futro wydry selskinowej, wydry amerykańskiej i t. d. Tasmany i oposy w dobrym gatunku kosztują około 1600 zł., tchórze 1300 — 3000, nutrje 1200 — 3000 zł. i t. d.

— **Pierwsze targi futrzane w Moskwie.** — Dla polskiego przemysłu futrzanego nadarza się korzystna okazja zakupu futer, bez obcego pośrednictwa, na pierwszych targach futrzanych w Moskwie. Dotychczas źródłem nabycia znanej, wysokiej jakości futer rosyjskich były dla nas targi urządzane w większych ośrodkach handlowych zachodniej Europy. Nie mogliśmy więc nabywać tego towaru po cenie normalnej, gdyż koszty pośrednictwa, kilkakrotne clenie i t. d cenę tę podwyższały. Z tego punktu widzenia Targi w Moskwie powinny wzbudzić u nas duże zainteresowanie, tak, jak wzbudzają je w Anglji, Niemczech, a nawet w Ameryce, tembardziej, że można tam będzie nabywać nowe typy zbioru 1931, które dopiero później ukażą się na rynkach zagranicznych.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.**

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery—po 20 gr., najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł Przed tekstem 50% drożej. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.**

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. **ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.**

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów. Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.—Redaktor przyjmuje w poniedziałki od godziny $5^1/_2$ do $6^1/_2$ wieczorem. Biuro czynne od 9 do 3 i od 5 do 7, w sobotę do g. 3.

Redaktor: **Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stow. Łowieckich.**

OGŁOSZENIA DROBNE.

Kaczor a słowik.

Z dzieł Henryka Sienkiewicza.

— Może być, że ty lepiej śpiewasz — rzekł raz kaczor do słowika, — ale ja jestem daleko tłustszy!

A wszystkie kaczki, usłyszawszy to, poczęły powtarzać z zachwytem:

— Tak! tak! tak! tak!

Psy a podatek.

— Pragnąłbym być psem.
— Dlaczego.
— Bo wówczas kto inny płaciłby za mnie podatki.

Król kurkowy a król saski.

— Król saski, niefortunny mąż pani Tosseli, bardzo często przyjeżdżał do Styrji na polowanie, gdzie posiadał rozległe dobra. Otóż z okazji swego pobytu był król saski w pewnem miasteczku styryjskiem, w którem właśnie odbywała się jubileuszowa uroczystość miejscowego towarzystwa strzeleckiego. Zaproszony przez specjalną deputację, przybył król na specjalną uroczystość. Prezes towarzystwa, „król kurkowy" wygłosił przed monarchą stosowne przemówienie. Król saski łaskawie wysłuchał przemówienia, poczem, mając na myśli swą godność królewską, mówi z humorem do „króla kurkowego".

— Właściwie pod pewnym względem, jesteśmy obaj kolegami...

„Król kurkowy" chwilę namyśla się nad odpowiedzią, wreszcie ku wielkiemu zdumieniu i przerażeniu obecnych, odpowiada:

— Tak jest, Najjaśniejszy panie! Mnie także żona uciekła.

Mąż, czy zwierze futerkowe?

Żona do męża, który kupił jej nowe futro:

— Ogromnie mi się to futerko podoba, ale żal mi biednego stworzenia, które tak obdarto ze skóry, żeby mi sprawić przyjemność.

Mąż, sądząc, że to o nim mowa, nie o zwierzęciu:

— Dziękuję ci za współczucie, bardzoś uprzejma.

Książki myśliwskie.

Następujące dzieła są do nabycia w redakcji **z ustępstwem 15% dla prenumeratorów „Łowca P.“:**

Głuszec, monografja B. Świętorzeckiego z rysunkami Włodzimierza Korsaka — Cena 2,00 zł.

Nasze skrzydlate drapieżniki: Gołębiarz, krogulec, sokół wędrowny. Monografja myśliwsko-przyrodnicza Władysława Gürtlera — 2,30 zł.

Wilk, monografja Bolesława Świętorzeckiego — 3,00.

Cietrzew, monografja Włodzimierza Korsaka. Praca odznaczona I nagrodą na konkursie literackim, z przedmową red. Juljana Ejsmonda — 2,50 zł.

Jak unikać wypadków z bronią? — Jana Sztolcmana. — 25 gr.

Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt — d-ra Władysława Polińskiego
zesz. 1 — 1.40 zł.; zesz. 2 — 2.50 zł.; zesz. 3 — 1,20 zł.; zesz. 4 — 50 gr.; zesz. 5 — 1,00 zł.; zesz. 6 — 2,00 zł.; zesz. 7 — 2,00 zł.

Jana Sztolcmana: 1) „Żubr“ — 3,30 zł. **2) „Nad Nilem Niebieskim“** — 6,00 zł.

Ze strzelbą na ramieniu — A. hr. Rzewuskiego — 8 zł.

W stepach i puszczach — Władysława Czerniejewskiego — 1.00 zł.

Wł. Janty Połczyńskiego: 1) „Św. Eustachy“—3,00 zł. 2) „Polująca Pani“—3,50 zł. 3) „Estetyka Łowiectwa“ — 2,00 zł.

Obrazki Łowieckie — E. hr. Krasińskiego — 3 zł.

„O świcie“ — Aleksandra Janty Połczyńskiego — 4 zł.

Kazimierza hr. Wodzickiego „Wspomnienia z życia łowieckiego“. — 7 zł. (Dla PP. Prenumeratorów „Łowca Polskiego“ 25% rabatu). **„Skowronek“** — 3.60 zł. **„Kruk“** — 4.50 zł. **„Słonka“** — 4 zł.

Za zaliczeniem najmniejsza dopłata — 1.40 zł.
Jako polecone (gdy się wpłaca zgóry) dolicza się 90 groszy.

Małpa i ptaszek.

(Z pism artysty Leonarda da Vinci).

Małpa, znalazłszy gniazdo pełne małych ptaszków, uradowana wielce, zbliżyła się do nich, a że umiały już latać, więc zdołała zabrać tylko najmniejszego. Pełna radości, pobiegła z ptaszkiem w ręku do swej kryjówki i zaczęła podziwiać go i całować. I z najgłębszej miłości tak go całowała, obracała i ściskała, aż pozbawiła go życia.

Opowieść dla tych, którzy zbytnio pieszcząc dzieci, przynoszą im nieszczęście.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka. Warszawa, Warecka 15